

*W okresie komunistycznym, w małym miasteczku na Węgrzech dziesięcioletnia dziewczynka Angelika wraz z koleżankami daje świadectwo głębokiej wiary. Historię opowiada ojciec Norbert, proboszcz jednej z węgierskiej parafii.*

Nauczycielka w tamtejszej szkole dla dziewcząt była walczącą ateistką. Program nauczania pani Gertrudy był prosty i sprowadzał się do jednego celu: ukształtować małe bezbożnice. Wykorzystywała ona każdą okazję, by ośmieszać, oczerniać i znieważać wiarę podopiecznych. Uwzięła się szczególnie na te uczennice, które przyjmowały często komunię świętą. W klasie czwartej najlepiej uczyła się Angelika. Była nie tylko zdolną, ale także dobrą i uczynną dziewczynką, przez co zyskała sobie sympatię koleżanek. Pewnego dnia poprosiła mnie, abym wyraził zgodę, by codziennie przystępowała do Komunii świętej (wówczas dzieci musiały mieć pozwolenie od kapłana na częste przyjmowanie Ciała Chrystusa). Zapytałem ją:

- *Wiesz czym to grozi?*

Odpowiedziała, uśmiechając się rezolutnie:

- *Zapewniam księdza, że trudno będzie jej złapać, mnie na czymkolwiek. Jeszcze bardziej będę się przykładać do nauki. Proszę nie odmawiać mi tej łaski. W dni, w które przyjmuję Jezusa do swego serca, czuję się umocniona.*

Zgodziłem się, choć niepokój pozostał we mnie.

Od tego momentu lekcje w IV a przekształciły się w prawdziwy pojedynek między nauczycielką a dziesięcioletnią uczennicą. Angelika choć za każdym razem była świetnie przygotowana do lekcji, stawała się ofiarą ataków nauczycielki. Uczennica trzymała się jednak dzielnie i nigdy nie skarżyła się na upokorzenia, jakie ją spotykały. Zapytałem ją raz:

- *Angeliko, nie jest ci ciężko?*

? *Ależ nie! Pan Jezus przecież znacznie bardziej cierpiał, kiedy Nim pogardzano.*

Tymczasem Pani Gertruda rozwijała przed klasą cały arsenał argumentów przeciw wierze, na który dziewczynka nie potrafiła odpowiedzieć. Stała milcząca ze spuszczoną głową, powstrzymując łzy. Wiarę miała niewzruszoną, ale nie wiedziała jak ją bronić. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem, dokładnie 17 grudnia, pani Gertruda wymyśliła okrutną zabawę, która miała przynieść odpowiedź na ?zabobony przejęte od przodków? ? jak zwykła nazywać wiarę chrześcijańską. I tym razem Angelika została postawiona w centrum klasy. Nauczycielka słodkim głosem rozpoczęła grę:

- *Angeliko, co robisz kiedy rodzice cie wołają?*

- *Idę do nich- odpowiedziała.*

- Świetnie. Słyszysz ich wołanie i natychmiast przychodzisz. A co dzieje się, kiedy rodzice wołają kominiarza?

- Przychodzi? odpowiedziała uczennica. Jej małe serce uderzało mocno. Dziecko spodziewało się czyhającej w rozmowie pułapki. Pani Gertruda tymczasem kontynuowała swoją rozgrywkę:

- Bardzo dobrze, moje dziecko. Kominiarz przychodzi, ponieważ żyje. Po chwili dodała:

- Ale przypuśćmy, że rodzice zawołają zmarłą babcię. Czy przyjdzie?

- Nie sądzę.

- Brawo! A jeśli zawołają czerwonego Kapturka, Sierotkę Marysię czy Kota w butach, to czy ktoś przyjdzie?

- Nie, bo to są postacie z bajek.

- Doskonale triumfowała nauczycielka.

- Widzicie dzieci, że ci, którzy istnieją odpowiadają na wołanie, ci zaś, którzy nie żyją albo nie istnieją nie odpowiadają na wołanie.

- Tak? odpowiedziała klasa chórem.

- A teraz zrobimy małe doświadczenie. Nauczycielka zwróciła się do Angeliki:

- Wyjdź z klasy. Dziewczynka zawahała się na moment, po czym posłusznie wyszła z ławki. Drzwi głośno się zamknęły za jej drobną sylwetką.

- A teraz dzieci zawołajcie ją!

- Angelika! Angelika! ? wołały dziewczynki, przekonane, że uczestniczą w zwykłej zabawie.

Angelika wróciła do klasy, coraz mniej rozumiejąc. Nauczycielka zaś zmierzała do celu:

- Zgadza się ze mną, prawda? Jeśli wołacie kogoś, kto nie istnieje, ten nie przychodzi, bo nie może przyjść. Angelika żyje, słyszy was, więc, kiedy ją wołacie, przychodzi. Przypuśćmy teraz, że zawołacie Dzieciątko Jezus. Spośród was są tacy, którzy wierzą jeszcze w Dzieciątko Jezus?

Nastąpiła chwila milczenia. Potem parę głosów nieśmiało odpowiedziało:

- Tak, Tak?

- A ty moje dziecko, wierzysz, że Dzieciątko Jezus słyszy, kiedy je wołasz?

Angelika odpowiedziała z nagłym zapalem:

- Tak, wierzę, że mnie słyszy!

- Bardzo dobrze. Zrobimy zatem nowy eksperyment. Jeśli Dzieciątko Jezus istnieje, usłyszycie wasze wołanie. Wołajcie więc głośno: Przyjdź Dzieciątko Jezus! No proszę, wszyscy razem: trzy, cztery?.

Uczennice spuściły głowy. Ciszę pełną napięcia przerwał wybuch sarkastycznego śmiechu nauczycielki:

- Otóż to! Oto mój dowód! Boicie się zawołać Dzieciątko Jezus, bo dobrze wiecie, że nie przyjdzie. A jeśli was nie słyszy, to dlatego, że nie istnieje, tak samo jak Czerwony Kapturek czy Sierotka Marysia.

Dzieci w dalszym ciągu milczały, osłupiałe tym, co usłyszały. Uderzyła je waga argumentu. Powoli, jedno za drugim zaczynały poddawać się zwątpieniu. Skoro Dzieciątko Jezus istnieje, to dlaczego Go nie można zobaczyć? Nauczycielka widząc zamęt w klasie, triumfowała. Nagle zdarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego. Angelika wyszła na środek klasy i z błyskiem w oku powiedziała:

- No właśnie, zawołamy Je. Słyszycie? Wszystkie razem: Przyjdź Dzieciątko Jezus!

**Koleżanki porozumiewawczo wymieniły spojrzenia między sobą i zaraz wstały, chwyciły się za ręce i z sercami przepelnionymi wielką nadzieją, zawołały:**

**-Przyjdź Dzieciątko Jezus!**

Takiej reakcji nauczycielka się nie spodziewała. Instynktownie wycofała się i utkwiała wzrok w Angelikę. Nastąpiła chwila złowrogiej ciszy, po czym znowu rozległ się głos dziewczynki:

*-Jeszcze raz!*

Dziewczynki wołały Dzieciątko Jezus, choć nie patrzyły w kierunku drzwi. Ich wzrok był skierowany na znajdującą się w tej perspektywie Angelikę. Tymczasem drzwi otworzyły się bezszelestnie. Uczennice mimowolnie spojrzały w stronę wyjścia z sali, gdyż- jak później relacjonowały ? ?nagle w tym miejscu skupiło się całe światło dzienne?. Jasność stawała się coraz większa, aż w końcu utworzyła coś jakby krąg ze światła. Dziewczynki wystraszyły się niespodziewanego zjawiska, ale nie zdążyły nawet krzyknąć ze strachu, gdyż **nagle kula świetlna uchyliła się i ukazał się w niej chłopczyk. Dziecko uśmiechało się do klasy, ale nic nie powiedziało. Jak wspominały potem uczestniczki tego niezwykłego zdarzenie, ?tak zachwycającej osoby jeszcze w życiu nie widziały?, a ?jej obecność była wielką słodyczą?. ?Chłopczyk był ubrany na biało i przypominał słońeczko?.  
Uczennice pozbyły się lęku i ogarnęła je radość. Niektóre dziewczynki skarżyły się na ból oczu od blasku bijącego od małego Jezusa, inne natomiast mogły kontemplować Go bez problemu. Chłopczyk nic nie mówił, tylko uśmiechał się, na koniec zniknął w kuli światła, która także pomału rozmyła się; drzwi zaś same po cichu się zamknęły**

. Całe wydarzenie trwało?. Chwilę? Kwadrans? Godzinę? W tej kwestii zdania są podzielone. Z pewnością nie przekroczyło ono czasowych granic jednej lekcji. Zachwycone dziewczynki z wrażenia nie były w stanie wydać z siebie dźwięku. Ciszę jednak przerwał przeraźliwy krzyk nauczycielki:

*- On przyszedł! On przyszedł!*

Po czym pani Gertruda wybiegła z Sali trzaskając za sobą drzwiami. Angelika natomiast ?wyglądała jakby obudziła się ze snu?. Powiedziała po prostu:

*- Widzicie, On istnieje. A teraz złożmy Mu dziękczynienie.*

Wszystkie dziewczynki upadły na kolana i zmówiły ?Ojcze nasz?, ?Zdrowaś Maryjo?, ?Chwała Ojcu?. Potem zadzwonił dzwonek. Historia oczywiście zaraz wydała się. Pani Gertruda bowiem powtarzała na okrągło "On przyszedł!" W takim stanie nie mogła zostać dłużej w szkole. Nauczycielka ostatecznie została skierowana do domu dla umysłowo chorych. Próbowałem się z nią spotkać, ale na próżno. Nie pozwalano bowiem księżom wchodzić do budynku dla obłąkanych. Angelika natomiast po skończeniu szkoły zajęła się pomaganiem mamie przy młodszym rodzeństwie. Myślę, że powoli dojrzewało w niej powołanie, ale od czasu jak opuściłem Węgry nie mam wiadomości na jej temat.

Maria Winowska, Viens, Enfans-Jesus! w: Les volers de Dieu, Paris-Fribour 1971